

Derrida i Cixous

Agata Araszkiewicz

Często widziałam ich razem, gdyż byli nie tylko przyjaciółmi, którzy się uwielbiali, ale też parą intelektualistów, stanowiących dla siebie uprzywilejowane źródło inspiracji. Hélène w otoczeniu swoich uczniów przychodziła na kultowe seminaria Derridy, on gościł na jej wykładach. Jego rozbijająca powściągliwość klasycznej elegancji – koszula, krawat, biały szal – kontrastowała z jej ekscentrycznym stylem miękkich, lejących się tkanin i słynnych, noszonych czasem po dwie, koszul z wyraźnie wyeksponowanymi kołnierzami. W dziwny sposób się uzupełniali, wpływali na siebie, zachowując niezależność. W ich występowaniu razem i wspólnym mówieniu dało się wyczuć nie tylko szacunek, ale i czas, który poświęcali sobie na wzajemną lekturę. Prowokowała ona nieskończone ilości komentarzy. Ich dialog wytwarzał natychmiast rodzaj odrębnej przestrzeni, wprawdzie przystępnej i oswojonej, ale niezwykle intrygującej. Czas zatrzymywał się w miejscu, a jego wspomnienie zostawia w mojej pamięci jeden z ulubionych Derridiańskich toposów – wyraźnie odcisnięty ślad. To nie tylko ślad rozmawiających ze sobą tekstów, to także chwila afirmacji dwóch ludzkich bytów pogrążonych w najbardziej naturalnej, miłosnej wymianie.

Podczas jednej z publicznych dyskusji Cixous z Derridą w 2003 roku filozof powiedział, że jedno z pytań zadano mu już w lecie 1984 roku. „I ty pamiętasz datę? On jest straszny... – skomentowała Cixous. – On ma zdolność pamięci, która mnie zadziwia”. „Ależ nie! – krzyknął Derrida. – Mam głęboką amnezję, są tylko pewne rzeczy, które pozostają”. Zaczepną zażyłość widać także w ich tekstach – ugruntowała ona rodzaj wzajemnej intelektualnej wspólnoty ufundowanej na konkretnej, fizycznej wręcz przyjacielskiej bliskości. Na otwarciu jubileuszowej konferencji poświęconej Cixous w 1998 roku Derrida powiedział: „Chciałbym wymyśleć na tę okoliczność, dla i ku czci Hélène, nowy gatunek, nową nazwę dla tego gatunku, poza wszystkimi różnicami, czy raczej grając wszystkimi różnicami, pomiędzy szeptem poufnego zwierzenia a i powagą wykładu filozoficznego czy teoretycznego lub krytycznego [...], słowo-wieszak albo słowo-walizkę, pomiędzy zwierzeniem, zaufaniem a wykładem”.

Poświęcił jej następnie całą książkę *H.C. pour la vie, c'est-à-dire...* (H.C. na życie, czyli..., 1998), będącą rozwinięciem konferencyjnego tekstu o drobiazgową analizę specyficznego języka Cixous. Ona wydała na jego temat dwie +

pozycje: *Portrait de Jacques Derrida en jeune saint juif* (Portret Derridy jako młodego, świętego Żyda, 2001), w której zreprodukowałam własnoręcznie zakreślone – by być bliżej jego słów – fragmenty tekstu Derridy, i napisaną po śmierci filozofa, która nastąpiła z powodu raka w 2004 roku, *Insister, à Jacques Derrida* (Naciskać, dla Jacques'a Derridy, 2006). Wspólnie stworzyli dzieło *Voiles* (Zasłony, 1998), składające się z dwóch esejów na temat poznania/doznania oraz autobiograficzności pisania, wychodzących od analizowania przez Cixous własnych przeżyć związanych z operacją krótkowzroczności. To, co ich łączyło, to językowa namiętność sytuująca ich między literaturą a filozofią – z przechyłem w stronę literatury w przypadku Cixous i w stronę filozofii u Derridy (choć sama Cixous inaczej to widziała).

Przyjaźń między pisarką i feministyczną teoretyczką a fundatorem dekonstrukcji trwała 40 lat. „Spotkaliśmy się na początku naszych wzajemnych dróg – wspominała po latach Cixous. – Jacques czasami się zastanawiał, czy zaistniałaby między nami taka sama zażyłość, gdybyśmy oboje byli filozofami albo pisarzami. Przychylał się do zdania, że nie. Ja byłam przeświadczona, że wręcz przeciwnie, jak najbardziej bylibyśmy przyjaciółmi. Dla mnie w każdym razie był on, w ścisłym tego słowa znaczeniu, pisarzem”. W jednym ze wspólnych wywiadów przyznawali, że dla ich twórczości najważniejsza jest instancja „głosu”. „Piszę na «cały głos» albo «cichym głosem»” – mówił Derrida, który podkreślał, że nigdy nie zapisuje swoich wykładów w ciszy. Zawsze stara się słyszeć swoje teksty – ich wokalizowanie odsyła do tematu czasu, cierpliwości i chwilowości, a także – przede wszystkim – do teatralności. „Jesteś aktorem autora, którym jesteś” – komentowała Cixous, która nigdy nie przygotowywała pisemnie swoich wykładów. Przeciwnie, zaświadczała, że pozwala się „nawiedzać przez

głosy, które przychodzą z moich skądinąd i które we mnie rezonują”. Oboje zaś, według niej, „pozwalają słowom na ich lot” – smakują ich wolność, którą zamieszkują i opuszczają, by pozwolić im przebyć odpowiednią drogę. Oboje autorzy – zarówno Cixous, jak i Derrida – nazywani przez nią „choreografifilozofem”, uważani są za mistrzów i odnowicieli języka francuskiego (przywołajmy choćby grę słów w tytułach dwóch esejów z *Voiles: Savoir* (Wiedza) Cixous, w którym analizuje ona zależność między widzeniem a poznaniem, i *Un ver à soie* (Jedwabnik) Derridy, w którym figura owada produkującego nić staje się figurą autorstwa i tekstu jako doświadczenia krańcowego złączenia, podobnie jak człowiek i jego los). Oboje uprawiali eksperymenty gramatyczne i leksykalne, wchodzili głęboko w logikę języka, odszukując ukryte znaczenia, idiomy, powiązania („On jest słowem” – powie nawet Cixous). „Zawdzięczamy mu nowe słowa, słowa aktywne” – mówił tymczasem o Derridzie Roland Barthes. Gilles Deleuze nazywał styl Cixous „pisanie stroboskopowym” – pisanie, w którym język eksploduje naraz wszystkimi sensami.

Dla obojga język francuski był językiem obcym, co zawsze podkreślali, a przynajmniej językiem, który potrafił się jawić jako obcy... Oboje urodzili się i wychowali w Algierii w rodzinach żydowskich (Derrida w rodzinie o tradycji sefardyjskiej, Cixous – sefardyjsko-aszkenazyjskiej). Skolonizowana przez Francję Algieria podczas wojny stosowała prawa rządu Vichy, pozbawiając w dzieciństwie oboje intelektualistów na dwa lata obywatelstwa francuskiego (Cixous pamięta ojca odkręcającego z fasady domu swą lekarską tabliczkę). Oboje dorastali w Algierze – poruszali się po podobnych okolicach, w pobliżu tych samych szkół i parków. Jeden z nich – *Jardin d'Essai* (Park Prób), park botaniczny pełen tropikalnych drzew, w którym bawili się jako dzieci, choć nigdy nie byli w nim

razem – nazywał Derrida „utraconym rajem”. „Francuska literatura zaczyna się od *Prób*” – komentowała przewrotnie Cixous w aluzji do esejów Montaigne’a. – „To niesamowite, ogród, który nazywa się *Próby* [*Essais* – przyp. A.A.]. Z łaciny *esse* – być”. To doświadczenie bycia naraz „wewnątrz i na zewnątrz” ugruntowało, według pisarki, wspólny intelektualny fundament obojga twórców („Zrozumiałam go dopiero wtedy, gdy przekaz odrzucenia wykrzyzczały mi inne dzieci. Od tej pory nie przestałam żyć w wykluczeniu, bez rozgryzania tego, czy mi ono przeszkadza, czy też stało się moim domem” – pisała Cixous).

Ich pierwsze spotkanie było raczej rodzajem nie-spotkania i nie-widzenia. Cixous pamięta swoją pierwszą wizytę na Sorbonie w słynnym amfiteatrze, gdzie widziała odwróconego plecami młodego człowieka, który podczas egzaminu mówił o „myśleniu o śmierci”. Jego głos przykuł jej uwagę również podczas spotkania w 1963 roku, zainicjowanego przez nią pod wpływem lektury jego tekstów. Cixous zawsze twierdziła, że nigdy nie-widziała go jako osoby, że widziała za to raczej jego „byt maszerujący po górskim grzbiecie”. Uznawała, że „widziała raczej jego głos”, że to, co „zawsze widziała, to był jego język”, jakby „widziała jego myśli” – gdy go usłyszała po raz pierwszy, mówiącego swobodnie bogatą francuszczyzną i charakterystycznym dla niego stylu, odnalazła swobodę, której szukała i która ugruntowała jej pisarską tożsamość. Derrida przyznawał, że gdy przeczytał pierwsze teksty przyjaciółki, był olśniony i zalekziony, iż świat akademicki nie będzie umiał ich przyjąć. To, co ich łączyło, to także dystans wobec skostnienia francuskiego systemu uniwersyteckiego. Gdy po rewolucji w maju 1968 roku powierzono Cixous stworzenie nowego uniwersytetu z nowym podejściem do humanistyki, Derrida był pierwszą osobą, do której się zwróciła, i uczestniczył w wielu deba-

tach na temat nowego projektu, odbywających się u niej w domu.

Efektom tej uniwersyteckiej reformy jest również założenie przez Cixous w 1974 roku pierwszych w Europie Studiów Kobięcych (obecnie *Studia Kobięce i Genderowe* – *Le Centre d’Etudes Féminines et du Genre* na uniwersytecie Paris 8), i Derrida w feminizmie zyskuje poczesne miejsce. Filozof napisał dla Cixous swój słynny feministyczny tekst *Choréographie/s* (*Choreografia/e*, 1982), w którym umieścił przede wszystkim refleksję, że aby uniknąć totalizującej hegemonii i ekonomii przemocy, feminizm musi być ruchem w „wiecznym ruchu”, przemieszczającym i autokwestionującym swoje cele. Już wcześniej, podczas dekonstrukcyjnej lektury tekstów Lacana, Derrida stworzył słowo „fallogocentryzm”, opisujące porządek fallusa i porządek logosu jako reprezentujące ten sam system dominacji związany z tradycyjną metafizyką zachodnią. Podobnie jak Cixous w swej, napisanej wspólnie z Catherine Clément, kultowej książce *La jeune née* (Nowo narodzona, 1975), Derrida proponuje konceptualizować kobiecą seksualność w terminach innych niż ekonomia władzy fallicznej (czyniącej z kobiet obiekty wymiany) czy tradycja freudowskiej kastracji (widząca w kobietach byty niepełne).

To, co Derrida (w pierwszym nie-widzeniu przez Cixous mówiący o „myśleniu o śmierci” – temacie, który nigdy go nie opuszczał) zawsze podkreśla, mówiąc o Cixous, to jej niespotykana afirmacja życia. „Nie boję się zniknąć” – mówiła pisarka niedawno na swym jubileuszu w Paryżu podczas obchodów czterdziestolecia Studiów Kobięcych – konferencji naukowej zorganizowanej w duchu wodewilu, pełnej kabaretowych piosenek śpiewanych przez drag queen, podczas której uczestnicy czytali swoje teksty na głosy, a zakończonej chórem czterominutowych osobistych wystąpień uczennic +

i uczniów Cixous, czytanych z dyrygenckiego pulpitu niczym partytura. Zaznaczony już w *Śmiechu Meduzy* (1975) triumf metafory życia nad metaforami negacji i próżni związanymi z kobiecym ciałem Derrida próbował oddać w tytule książki *H.C. pour la vie...*, który interpretował: „Oznacza to naraz przyjaźń wierną i niezniszczalną, «na zawsze», «na całe życie», ale także «dla życia», które jest u niej rodzajem afirmacji, stanięcia po stronie życia, pozycji, której nigdy nie udało mi się z nią dzielić”.

Cixous w swych analizach potwierdza, że uwagi Derridy były trafne. Derrida – wskazuje – „miał nieprawdopodobną odwagę ukazania, że filozof pisze z całego swojego ciała, że filozofia nie może zostać wydana na świat inaczej niż jako byt z krwi i kości, i płci, i potu, spermy i łez, ze wszystkimi jego obrzezaniami i poświęceniami fizycznymi i psychicznymi. To jest u niego jedyne i niepowtarzalne. To ciało cudzo-żydowskie [*étranjuif* – gra słów *étranger* – „obcy, cudzoziemiec” – i *juif* – „Żyd” – przyp. AA], które boi się trzęsie przeżywa rozkosz i triumfuje odsłania to, co ukryte. Nie umie kłamać” [w oryginalnie pisownia bez interpunkcji – przyp. AA]. Filozof tematyzował w swych pracach często osobiste cielesne doznania (takie jak dziecięce obrzezanie czy pozytywną lub negatywną możliwość spółżenia potomka itd.). Osiągał w tym mistrzostwo, które można skomentować zdaniem, jakie wypowiedział kiedyś o literaturze: „otwiera ona to uprzywilejowane miejsce, gdzie można wszystko powiedzieć, nie ryzykując, że sekret zostanie zdradzony”. Owa autobiograficzna pisarskość to kolejny punkt łączący go z Cixous, która lubiła podkreślać inspiracje płynące z osobistych doświadczeń, „nawet jeśli opisana przeze mnie moja rodzina okazuje się czystą inwencją” – dodawała. Inwencyjna autobiograficzność to podwalina dzieł obu twórców. Ale owa wypunktowana przez Cixous cielesność filozofa to także kon-

tynuacja myślenia opierająca się na koncepcie, który razem wytworzyli, czyli na „poetyce różnicy płci”. Próba odpowiedzi na pytanie, jak wpisać różnicę płci w filozofię, jak oddać fakt, że podmiot ludzki jest zawsze ucieleśniony i useksualniony, i to na zawsze, determinuje jego pozycję w języku i myśleniu. Nawet jeśli ją przekracza – co również było jednym z najważniejszych (rozmaicie w feminizmie komentowanych) Derridiańskich tropów – kobiecość i męskość to nieskończone objawy pozytywnej wielorakiej i stale rozgrywającej się różnicy, czyli różni.

„Miłość do kobiet zawsze była we mnie, nawet przed dojrzwaniem – wyznał kiedyś filozof właśnie Cixous. Była to od razu mieszanka identyfikacji i współczucia. Miałem uczucie bycia po ich stronie”. Derrida, filozof z krwi i kości, miał burzliwe przygody z kobietami (wracając do pamiętnego roku 1984 – to właśnie wtedy urodził się Daniel, jego syn z pozamałżeńskiego związku z filozofką Sylviane Agacinski, którego – mimo siły tego związku – uznał oficjalnie dużo później). Właśnie à propos francuskiego filozofa Gayatri Chakravorty Spivak, guru myśli postkolonialnej, powiedziała słynne zdanie: „Mężczyzna może zdekonstruować swoje bycie męskim podmiotem, ale nie może przestać nim być”. Jednak „zaczepna zażyłość” Derridy z feminizmem pozostaje ciągle jednym z najważniejszych, koniecznym do wyinterpretowania śladów (zwłaszcza w Polsce, gdzie ciągle się o tym nie pamięta). Jak napisała Cixous we wspomnianej, wydanej po śmierci filozofa książce *Insister*: „Dobrze czuję, że jeśli Ty, Jacques Derrida, nie możesz już przyjść [...], nic nie przeszkadza ci zostać tutaj”. ●